Rok II. Lublin, 4 Kwietnia 1926 r. Nr. 14.

ORZEŁ BIAŁY

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



ALLELUJA! ALLELUJA! ALLELUJA!

ZMARTWYCHWSTANIE.

Kiedy na krzyżu kona Pan,
Któż krzepi Go — pocieszą?
Tylko — Bolesna Matka, Jan,
Spłakanych niewiast rzesza;
Na ziemię tylko pada cień
Grozy zasłoną czarną.

Dzień „Zmartwychwstania" nadszedł dzień,
Pod Krzyż się wszyscy garną!
Do Twych świetlanych Chryste stóp
Każde się czoło nagnie,
Bo każdy w duszy nosi grób
I „Zmartwychwstania" pragnie!
Wielka — tajemnic pełna noc,
Ta „Zmartwychwstania" chwila,
Przez Twoją, Panie, Boską moc
Grób się, jak kwiat, rozchyla.
I z grobu Pan — nad kwiaty kwiat —
Do Niebios się podnosi!...

U grobu Twego cały świat
O „Zmartwychwstanie" prosi.
I z Magdaleną płakać wraz
Pójdzie i lud Twój cały,
Nad grobem — kędy twardy głaz,
Na głazie — całun biały!
I z Magdaleną wierny lud
Szukać Cię nie przestanie
Aż przez Miłości słodki cud
Przemówisz doń, o Panie!
I z Magdaleną czołem w pył
Twój korny lud uderzy...
Ty „Zmartwychwstania" dodasz sił,
Bo kocha on i wierzy...

Bożymir.

Najserdeczniejsze życzenia Wesołego Alleluja z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Orła Białego" składa
REDAKCJA.

Zmartwychwstanie.

Kiedy na krzyżu, krwią swą zlan,
Opuszczon zda się i od Boga.
Umierał w męce Chrystus Pan,
Cieszyła się moc wroga.

Zupełnym zdał się triumf zła,
Gdy Pana w ciemny grób zamknięto:
Alić trzeciego odżył dnia
Swą mocą niepojętą.

Potężny, jasny z martwych wstał,
Króluje odtąd w sercach ludzi,
A katów Jego ślepy szał
Pogardę jeno budzi.

Gdy tedy prawdę łożą w grób,
Nadzieja niech nas krzepi szczera:
Prawda — jaśniejsza wyjdzie z prób,
Gdyż wieczna, nie umiera!

Janina Górska.

ŚWIĘTO OFIARY.

Święto Wielkanocne, czyli Zmartwychwstania Pańskiego, należy do najradośniejszych.

Ale zaraz potrzebne wyjaśnienie, bo może komu przyjdą na myśl stoły wielkanocne, zapełnione różnemi mięsiwami i napitkami, a otoczone rzeszą gości zadowolonych, nawet bardzo wesoło nastrojonych. Starzy i młodzi goście świąteczni odwiedzają mnóstwo domów znajomych i wszędzie coś niecoś zakąszą, a przytem zakropią, — nic przeto dziwnego, że po paru godzinach takiej wędrówki „pracowitej" humory ich stają się coraz weselsze, a u niektórych nawet — dzikawe...

Nie z powodu takiej wesołości nazwaliśmy święto Wielkanocne najradośniejszem. I jeszcze nie z tej przyczyny, że zazwyczaj ono przypada w miłej porze wiosennej, kiedy powrót promieni słońca cieplejszych tchnieniem swojem zwiastuje budzenie się sił matki-przyrody do pracy twórczej, odradzającej obfite pożywienie dla wszystkich istot żyjących!

Inna jest przyczyna wielkiej radości serca:

Wyraża ją prostotnie pieśń wielkanocna:

„Potężny, jasny Chrystus Pan z martwych wstał,
Króluje odtąd w sercach ludzi,
A katów Jego ślepy szał
Pogardę jeno budzi.
Gdy tedy prawdę łożą w grób,
Nadzieja niech nas krzepi szczera:
Prawda jaśniejsza wyjdzie z prób,
Gdyż wieczna, — nie umiera!..

Ach, tak bardzo raduje nas zwycięstwo Prawdy, którą źli, przewrotni ludzie jakoby już zabili, pogrzebali w grobie i postawili przy nim swoje straże, by Jej nikt, niby martwej, stamtąd nie wykradł!—

Nie uśmiercili Prawdy!..

Jeśli źli ludzie nie zdołali Jej obezwładnić, unicestwić, pozbawić pierwszeństwa w życiu i jedynego prawa wydawania wyroków sprawiedliwych, — to już tem mniej mogłyby to uczynić kamienie i uzbrojone straże.

Kto mieczem wojuje, — ten od miecza ginie... A Prawda przecież nie mieczem wojuje... Ona w sobie ma moc boską, potęgę przemożną, panowanie nigdy nie zachwiane i niewątpliwe, a byt nieśmiertelny!

Ale, niestety, w pewnych momentach naraża się wobec złych ludzi na straszne udręki, prześladowania, szyderstwa, katusze i wreszcie na wyrok — śmierci!

Dziwnie brzmi wyrok śmierci, wydany na... Prawdę!..

A jednak bywają takie wyroki.

Źli ludzie zazwyczaj zarazem odznaczają się... głupotą, niedorzecznoscią...

Niepodobna mówić: źli, **bo** głupi.

Nie. Lecz źli **i** głupi.

— Którzy ludzie bywają okrutniejsi: źli **i** mądrzy, — czy źli **i** głupi?

— Pytanie zbędne, bo zarówno mądrość, jak i głupota, gdy się sprzęgną z podłemi popędami i z upodobaniami lichemi, potrafią dopuścić się zbrodni straszliwych!..

Nawet mądrego prowadzą na manowce złe skłonności. Nie dlatego on staje się złym, że zgłupiał, lecz tylko dlatego, że podeptał prawa moralne, czyli prawdę... **On chce być złym..** I wtedy, pod wpływem swej chęci, oburza się na prawa moralne, na prawdę, na dobro,.. wścieka się na nie, wygraża im, zapowiada im swoję zemstę i — zgubę...

Pogróżki jego i walki są niedorzeczne, bezsilne, nieskuteczne, lecz mimo to on nie jest głupi o tyle, żeby aż nie był zdolny zrozumieć swojej nikczemności i bezsilności.

— Może jest głupi, albo może mądry, mniejsza o to, ale napewno jest zły i tylko dlatego napada na prawdę, na dobro, na prawa moralne!

Starszyzna i niektóre stronnictwa żydowskie oburzyły się na Chrystusa, bo nie poszedł do nich na służbę!... Nie udobruchało ich to. że czynił tylko dobrze i nauczał prawdy. Sami to przecież przyznawali jawnie, mówiąc: „wiemy, iżeś jest dobry i prawdy nauczasz"... Nic złego nie mogli Mu dowieść... A jednak chcieli Go zgubić, bo nie oni Jemu, ale On im wytykał różne nieprawości i błędy. On im kazał porzucić złe, poprawić się!...

Prawda Chrystusowa kłuła ich w oczy. Dobroć Jego — drażniła ich i już o jednem tylko myśleli: jakby Go zgubić najrychlej...

I zdawało się, sądząc podług rachuby wojujących mieczem, że Chrystus przegra, że nie da rady złym i zginie z ich ręki!

— Szkoda Chrystusa Pana!.. Zapewne niejeden Jego miłośnik, tak wówczas pomyślał o Nim, że może byłoby lepiej wejść Mu z rozeźloną starszyzną w ugodę, ustąpić jej w niejednem, a za to mógłby żyć i działać na ziemi dłużej dla dobra rzeszy, spragnionej Jego obecności, nauki i cudów.

— Nic z tego!

Chrystus Pan najdrobniejszego nie okazał ustępstwa złym i w najdrobniejszym szczególe nie zawarł ugody z złem!..

— Prawda z błędem, — dobro z występkiem nie mogą pogodzić się nawet na chwilę!

Musi jedno, albo drugie zwyciężyć!

Albo fałsz i zło, albo prawda i dobro zapewnią sobie raz na zawsze triumf, zwycięstwo!..

Więc Chrystus Pan stanął do walki ze złemi, przewrotnemi ludźmi, bardzo mocnemi, bo uzbrojonemi siłą państwa rzymskiego!..

Nieśmiertelne są chwile sądu złych ludzi nad Chrystusem... Stoi przed niemi niewinny, cichy... Mówi mało. Zawsze zachowuje się jako żywa, boska Dobroć i Prawda!..

Chwiejny, ugodowy Piłat, wreszcie przeświadczony jest o sprawiedliwości Chrystusa Pana, jednak „umywa ręce" i oddaje Go żydom na stracenie!..

Tak zawsze działa każda ugoda z złem...

Źli, korzystając z pomocy chwiejnej ugodowców, pochwycili Chrystusa, przybili do krzyża, zabili... A On jednak i wtedy dowiódł im, że przegrali, że zabili tylko ciało, lecz Prawdy zabić, pokonać nie zdołali!

Zmartwychwstał!

Zwyciężył śmierć, jako Bóg, — a jako Bóg-Człowiek dał przykład ludziom, jak mają bez żadnej ugody potykać się z fałszem i występkiem.

Niech każdy bez trwogi wierny będzie Prawdzie i raduje się nadzieją, że ona musi zwyciężyć. Ale też i o tem niech nie zapomina, że Chrystus do walki gotował się długo i bardzo boleśnie w Ogrójcu...

Już tam widział się osamotnionym, opuszczonym niemal przez wszystkich...

„Smutna jest dusza moja"...

„Ojcze mój, jeśli można rzec, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty"...

Już każdej chwili oczekiwał przyjścia tych, którzy mieli Go pojmać i zabić.

A rzecz straszna jest wpaść w rece ludzi występnych, gotowych na wszystko!..

Jednak spełnił Chrystus Pan ofiarę swoję cierpliwie...

Dał przykład, jak każdy z nas ma spełniać swoję ofiarę...

Jednak, kto wie, czy myślimy o tem! Radośnie nastraja nas uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, skwapliwie dołączamy się do śpiewu „Alleluja", — i ochoczo wzajemnie składamy sobie życzenia „świąt wesołych"...

Słowem, już jedynie myślimy o triumfie Chrystusa Pana, — a niemal nic o Jego długiej i bolesnej walce z fałszem i złością ludzką...

A wszakże byłoby tak dla nas wszystkich bardzo pożytecznie objąć swem rozważaniem zarówno triumf, jak i poprzedzającą go krwawą ofiarę Zbawiciela!..

Zmartwychwstanie — to zwycięstwo, a niemasz zwycięstwa chwalebnego bez walki usilnej, wytrwałej i — pięknej!..

Może kogo narazie zaniepokoi nierówność sił. Zwyciężył Chrystus, jako Bóg Człowiek. A czy **sam** człowiek sprosta wszystkim mocom, występującym z nim do walki?

Naprzód wolno zauważyć, że nigdy **sam** człowiek nie prowadzi walki, bo przecież w każdej dobrej sprawie Bóg mu zpewnością użycza swojej pomocy.

„Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Mamy przeto pomoc od Niego zapewnioną... A gdy jeszcze sam dodał otuchy, mówiąc: „ufajcie, jam zwyciężył świat", — to już pomoc i przykład Jego muszą wzmódz siły nasze tak, iżbyśmy staczali walkę **zwycięsko**.

Nam chodzi tylko o zwycięstwo. A każdy z nas wszelkie zło **powinien i może pokonać!..**

Jeden szczegół w tem oświadczeniu ma dla niejednego człowieka nutę smętną...

Oto już wreszcie ten i ów gotowy wieść walkę ze złem i fałszem, — a wieść ją zażartą i wytrwałą, lecz... aby tylko nie bardzo długą i nie... bardzo bolesną!..

Otóż takie pragnienia trzeba uważać za... dziwne i niewłaściwe. Toć przecież nie można zgóry przewidywać czy walka będzie ostra, lub łagodna, krótka, lub długa... I niepodobna czynić wyboru, mówiąc: stoczę walkę, o ile będzie dla mnie przyjemna,—a uniknę jej, czyli, poprostu stchórzę, ucieknę, gdy się zapowiadać będzie dla mnie bardzo dokuczliwą, męczącą, lub nawet zabójczą...

— Aha! już więc mamy targ, czyli granice zgody poszczególnego człowieka, przewidującego potrzebę stoczenia walki z fałszem i złem.

Takie targi podobno zdarzają się bardzo często. Ten i ów ma siebie za uczciwego człowieka.

— Ale przecież — powiada — niepodobna walczyć ze wszystkiemi i na każdym kroku, więc musimy z konieczności „dla miłego spokoju" pogodzić się z niejednym fałszem i z niejednem złem. Co robić! Głową muru nikt nie przebija!..

Tak ręka rękę myje, noga nogę wspiera. Ludzie z ludźmi żyć muszą. Złe nie za nas nastało i nie za nas zginie. Jeszcze niema takiego bociana, któryby wszelkie złe żaby z błota życia ludzkiego wyzbierał wszystkie...

No i już gotowe ułatwienia i usprawiedliwienia dla zawarcia dość obszernej ugody ze złem i fałszem.

Może, doprawdy, zamało troszczymy się przedewszystkiem o posiadanie dokładnego pojęcia o potrzebie staczania walki z fałszem i złem.

Rozumie się, jeśli nic nie wiemy **o potrzebie** staczania takiej walki, to może nieraz nawet nie podejmujemy jej wcale...

Chyba tak bywa nierzadko.

Ktoś narazie w drobnych uchybieniach odrazu ulega fałszowi i złemu. Dajmy na to, nie chce się narazić na drobne kłopoty, przykrości, nieprzyjemności, więc maluchne popełnia kłamstwa, drobne oszukaństwa, wykręty, figle, psoty, podstępy, łobuzerstwa, wybiegi, dowcipy... Udały mu się one wybornie! Uniknął niejednej przykrości, owszem, w taki sposób nawet potrafił zdobyć dla siebie niejedną korzyść, wygodę, zysk. I co więcej, już to mu zjednało u bar-

dzo wielu opinję pochlebną, że jest bardzo zręczny, miły, łatwy w pożyciu, „doskonały do wszystkiego".

— Takiego nam potrzeba! — zewsząd wołają do niego, — bo przyda się i do interesów i do zabawy i do pogadanki — i do rady!... Taki zapali Panu Bogu świeczkę, a djabłu ogarek!.. Słowem, potrafi różnych używać sposobów, dobrych i złych, jak się uda, jak się okaże potrzeba, — byle tylko szły interesy jego i nasze coraz pomyślniej... Takich nam jaknajwięcej!...

Owszem, takich „mydłków" trzeba tylko dla dogodzenia sobkowi, — ale oni prawie nic nie przyczyniają się do obrony prawdy i dobra.

Toć wiadomo każdemu, że „mydłek" nigdy nie chce się narazić, a więc nikogo nie chce obrazić i sobie przytem zaszkodzić.

„Nie wścibiaj palca między drzwi, — to ci go nikt nie przytnnie"...

Rada któtka, zrozumiana i — bardzo wygodna! Sobkowi z nią zwykle wygodnie, lecz prawda i dobro doznają od niej nieraz dużej szkody!

Gdy takich mydłków — sobków, zawsze jedynie ubiegających się wszelkiemi sposobami o nabywanie dla siebie pożytków, a unikanie przykrości, będzie ogromnie dużo, nawet coraz więcej, to co z ich powodów stać się musi z prawdą i dobrem?

Przewidzieć łatwo! Toć oni radziby ośmieszyć prawdę i dobro, zohydzić je, podeptać wzgardliwie, wyszydzić, obwołać kopciuszkami, niegodnemi poszanowania, a nawet uwagi!

— Masz też czem głowę sobie zaprzątać!—wołają urągliwie do młodzika, poczciwie garnącego się do prawdy i dobra, — wybij sobie z głowy te istne zawady! Dziś kto mądry i zabiegliwy, a chce skutecznie dobić się grosza i znaczenia u świata, wyraźnie kpi sobie z prawdy i dobra, bo one tylko zaszkodziłyby jemu, a nie dopomogły!.. Weź od nas na drogę życia radę życzliwą, jako jedyny i niezawodny sposób dojścia do fortuny i wpływów a przyjaźni z potężnemi tego świata, — więc: drwij z prawdy i dobra, nie stosuj się do nich, lecz jedynie łap każdą sposobność pomyślną, mniejsza o to: złą czy uczciwą, byle ona pomogła tobie podźwignąć się wyżej i obficiej napełnić kieszenie twoje, nigdy nienasycone!

Oto rada okropna, ale, niestety, podobno bardzo często udzielana i praktykowana.

To się zdarza dzisiaj — i to samo bywało dawniej za czasów Chrystusa Pana. Tem gwałtowniej i okrutniej źli napadali. na Zbawiciela bo właśnie On włączył do swej boskiej nauki najpiękniejsze i najtrudniejsze prawa moralne, a zaś dobro uczynił główną powinnością każdego...

„Bądźcie doskonali, jako wasz Ojciec w Niebiesiech doskonały jest".

Nakaz ten wyraźnie zapowiada, by każdy czcił prawdę i dobro nietylko słowem, lecz i uczynkiem, —owszem, by każdy stawał się coraz wierniejszym i coraz chętniejszym wykonywaczem prawdy i dobra!

Źli ludzie oburzali się na Chrystusa Pana za to, że czynił dobrze wszystkim bez wyjątku, a więc nietylko swoim, lecz i obcym, — nie tylko zdrowym, ale i chorym, kalekom, nieszczęśliwym;.. głosił tłumom najpiękniejsze prawa moralne i dawał z siebie przykład doskonały, jak je wszyscy mają wypełniać.

To wszystko bardzo niepodobało się złym ludziom. Nauki i uczynki Chrystusa Pana stawały się niejako sędziami złych, potępiały i wyrzucały im niegodziwości popełniane.

Źli napadali nie tylko na Chrystusa Pana, lecz również i na Jego naukę: na prawdy religijne i moralne, które On głosił.

— Ach, oni tak pragnęli odwieść Go od tych prawd i dobra!

Kusili Go obietnicami i pogróżkami, zapowiadali Mu zgubę niechybną, jeśli im się nie podda.

A On niezłomnie i nieustraszenie stał w obronie Prawdy i Dobra.

Sam czcił Prawdę i Dobro, — wszystkich też nawoływał do uczczenia i wykonywania Prawdy i Dobra.

A gdy przyszedł ostatni moment najniebezpieczniejszy, kiedy już źli, występni ludzie oświadczyli Mu zapalczywie, że umrzeć musi, jeśli nie odstąpi od Prawdy i Dobra, — Chrystus Pan wolał siebie narazić na straszne męki i śmierć, tak dając z siebie rzewny i przepiękny przykład wszystkim po wszystkie czasy, że powinni narazić raczej siebie nawet na męczarnie i zabicie, anizeli opuścić ukochaną Prawdę i Dobro i skazać je na zniewazenie, podeptanie, zlekceważenie przez ludzi przewrotnych.

Jestto ofiarowanie siebie w obronie Prawdy i Dobra.

Nawet nierzadko nadarza się taka potrzeba.

Niestety, życie codzienne nieraz bywa niezmiernie twarde i srogie, a nieraz nawet straszliwie okrutne!

Źli ludzie chcą być mocniejsi od ludzi dobrych, chcą wziąć nad niemi przewagę, obezwładnić ich, poprostu zmusić do ulegania raczej im, aniżeli Prawdzie i Dobru.

Bo o co złym ludziom chodzi? Oni działają występnie, więc nic sobie nie robią z wszystkich praw moralnych. I na tem bynajmniej nie poprzestają,— bo chcą jeszcze pociągnąć za sobą jaknajwięcej ludzi chwiejnych, nie zdecydowanych, przerobić ich podług swego usposobienia...

— Co ich zachęca do naśladowania?

— Czy wszystkim złym ludziom powodzi się pomyślnie?

Chyba nie wszystkim. Wielu, choć nawet jawnie depcą prawa moralne, biedę klepie.

A jednak utrzymuje się dość powszechne, uparte mniemanie, że niepoczciwemu sprzyja korzystniejsze powodzenie, bo on śmielej, przebieglej, nie krępując się niczem, idzie naprzód ku swoim celom przebojem, — w środkach nie przebiera, używa każdego, bądź godziwego, bądź niegodziwego sposobu, byle tylko zarobić, podnieść się wyżej; a przytem jeszcze potrafi na każdym kroku zjednać sobie pomoc różnych łotrzyków, krętaczy, przebiegusów. Takich na świecie bywa mnóstwo — i tacy łatwo, chętnie gotowi pomagać, gdy przytem i im coś dostanie się za fatygę.

Wypada przeto ze smutkiem stwierdzić uwagę

trafną, że bądź co-bądź bardzo wielu chętnie zdecydowało się tylko manowcami zmierzać do zadowolenia swego sobka... Manowcami, to jest różnemi, nieraz krętami drogami, jak się uda, jak okoliczności doradzają, byle tylko dopiąć celu, grosza zdobyć, powodzenie sobie zapewnić...

Niektórzy ludzie, doprawdy, moralnie bywają straszni!.. Dla miłego grosza, dla nasycenia swej próżności, pychy, łakomstwa, gniewu, chciwości, żądzy użycia gotowi są uczynić wszystko, dopuścić się występku, zbrodni, wyrzec się Boga i praw moralnych!..

Czegoż oni nie zrobią!? Aż boleśnie myśleć o tem, patrząc na umęczonego, skrwawionego i konającego Chrystusa Pana, rozpiętego na Krzyżu. I mówi On do nas wszystkich omdlałym głosem:

— Tak trzeba cierpieć aż do ostatka w obronie Prawdy i Dobra!..

— Miną bóle, udręki — śmierć nawet! Zwycięży Bóg i Jego Prawda!.. Nastanie Zmartwychwstanie niezawodne, jako triumf ofiary za Prawdę i Dobro.

— Ufajcie, Jam zwyciężył świat zły, przewrotny!

— Jam jest Droga, Prawda i Żywot wieczny, szczęśliwy!..

. . . .

Działoby się bardzo źle na świecie, gdyby źli ludzie, stale chodzący manowcami, wzięli górę! Co stałoby się wtedy z prawdą i dobrem?

— Kto ma bronić podeptanej prawdy, — kto ma czynić dobro?

— Ci, którzy nadewszystko miłują prawdę i dobro.

Ach właśnie to jest warunek niezbędny, to początek dążenia ku prawdzie i dobru.

Tylko serce, gorąco miłujące prawdę i dobro, spieszy im zawsze na ratunek i wytrwale pracuje dla zapewnienia im w świecie przewagi, triumfu, zwycięstwa!

Takie serce ochotnie spełnia najcięższą ofiarę dla zgotowania triumfu ukochanej prawdzie i dobru.

I po tem niezawodnie poznać można serce, przejęte żywą czcią dla nich, gdy nawet radośnie cierpi, naraża się na różne udręki, nędzę, poniewierkę, ciągle będąc przeświadczone, że tak powinno postępować, bo tego wszystkiego wymaga od niego prawda i dobro, zagrożone, pokrzywdzone przez złych ludzi!..

Niekiedy spotkać się można z rażącą i szkodliwą ułomnością rozsądku. Oto ktoś mniema, że tylko w sprawach bardzo ważnych trzeba już mocno i niezachwianie stać przy prawdzie i dobru, — a w rzeczach drobnych, bagatelnych, prędko przemijających, nie warto narażać się na kłopotliwe zatargi z ludźmi złośliwemi, mściwemi, gotowemi zaraz obrażać się, wyszydzać, narzekać i obgadywać!

Takie mniemanie jest bardzo zdradliwe! Zpewnością mało kto potrafi bez omyłki odróżnić drobną winę od występku!

Zbyt dużo ludzi, zaprawdę, bardzo często lekkomyślnie sądzi o winach swoich i cudzych.

Stefan ubiega się o robotę korzystną... Jako stolarz radby otrzymać duży obstalunek. Trafia się właśnie bardzo obiecujący obstalunek w nowozbudowanych biurach rządowych. Stefanowi chodzi głównie tylko o wyzyskanie pomyślnej okazji do zarobienia pokaźnej sumy łatwo i szybko. Wcale nie myśli o dobrem wykonaniu roboty. Wypadło mu wnieść podanie, potem prosić o parcie, protekcję... Już pocichu wybadał od kogo decyzja zależy i w jaki sposób trzeba ją sobie kupić i za ile. Zachody te kosztowały go dużo: wydał sporo pieniędzy na fundy i na łapówki, stracił dużo czasu i fatygi, nakłaniał się różnym wielkim osobom, nałgał przed niemi dużo różnych pochlebstw i obietnic. Wysilił się nadzwyczajnie sprytnie, zabiegliwie i pilnie, aż wreszcie dopiął swego celu. Dostała mu się robota ładna, „popłatna", to jest dochododajna!..

Ale ani myślał o spełnieniu swoich obietnic. Robotę kazał po partacku wykonać, bo był pewny z góry, że nikt o to nie rozgniewa się na niego, że, owszem, ci, których zjednał sobie prośbą, łapówką i fundą, przyjmą od niego robotę gotową bez żadnej pretensji... I tak się stało! Stefan na tej robocie obłowił się doskonale, z radości zacierał ręce. Współzawodnicy wściekali się, lecz tylko z zazdrości. Przyjaciele winszowali mu, że spotkało go prawdziwe szczęście.— I prawie nikt nawet nie szepnął mu w zaufaniu, że przecież popełnił występek okropny!

Zresztą może na uboczu ktoś poczciwy pomyśli o Stefanie sprawiedliwie, mając mu za złe oszustwo, wyzysk, podstęp. Ale ogół wzrusza ramionami —i mniema, że to drobiazg zwyczajny, że każdy inny na miejscu Stefana zrobiłby to samo...

Ksawery ma sporo pieniędzy, a mało rozsądku. Sprasza przyjaciół, znajomych do siebie na częste fundy. I zwykle nigdy nie czeka na takich przyjaciół. Pełno ma ich dokoła siebie. Oni mu schlebiają fałszywie, udając przyjaźń, życzliwość, — a on naiwnie im ufa i ugaszcza ich szczerze. Tak się dzieje, — dopóki Ksawery ma pieniądze. Gdy zaś Ksawerego spotkało bankructwo, odrazu osamotniał, wszyscy przyjaciele i znajomkowie rozprószyli się po świecie. Nikt przy nim nie został, — jeno zdaleka dochodziły go odgłosy opinji o nim dawnych jego przyjaciół, którzy teraz szyderczo, bezczelnie o nim tak się odzywali:

— Głupi jucha! Chciał, byśmy mu basowali, chwalili, uwielbiali, — tośmy mu nie szczędzili swojego języka! Mówiliśmy mu bzdurstwa, — a on był kontent z tego, wierzył nam i dogadzał. Chyba nic w tem złego, bo głupi daje, — a mądry bierze!

Trudnoż przejmować się niedolą niedołęgów. Niech każdy pilnuje siebie. Dziś na porządku dziennym jest podstępna walka ludzi z ludźmi. Jeden drugiego oszukuje, okłamuje, okrada, obmawia, potępia, topi w łyżce wody, kopie dołki, czyha na zgubę, cieszy się z cudzego nieszczęścia, wyzyskuje, podstępnie wabi!..

Prawda i dobro bardzo są sponiewierane, zagrożone... Kto stanie w ich obronie?

— E, to drobiazgi! Nikogo to nie powinno zatrważać! Mamy bowiem uwagę zwróconą na sprawy najważniejsze: na działania niebezpieczne komunistów, miemców, żydów...

— Przed niemi nadewszystko powinniśmy się bronić.

— Dlaczego bronić się przed niemi?

— Bo oni chcą nas pozbawić wiary i ojczyzny.

— A w jaki sposób pozbawić?

— Oto chwytają się niebezpiecznych sposobów: bo rozniecają w nas niedowiarstwo, chciwość, pijaństwo, złodziejstwo, lekkomyślność, lekceważenie obowiązków i własnej godności ludzkiej, oraz narodowej.

— Wszystko to prawda, lecz zechciejmy zauważyć, że ci niebezpieczni wrogowie nasi głównie mają nadzieję celu swego dopiąć wówczas, kiedy potrafią w nas nadewszystko:

stłumić poszanowanie prawdy i dobra.

Dla kogo prawda i dobro stały się zgoła obojętne, ten już zdolny jest zczasem dopuścić się nawet strasznych występków.

— Czy trzeba o tem przekonać aż przykładami z życia codziennego?

— Może to nie będzie zbyteczne.

Naprzykład, niepodobna w to uwierzyć, ażeby rodacy uczciwi, miłujący prawdę i dobro, zechcieli bezinteresownie, li tylko z przekonania rozumnego, popierać dajmy na to, komunistów, niemców, żydów.

Nie! Jedni czynią to poprostu dla miłego grosza, bo są za to wyraźnie wynagradzani różnemi korzyściami materjalnemi, — a inni niewyraźnie, lecz bądź co bądź zawsze mają na widoku swoją osobistą wygodę, korzyść, zysk, nic z goła nie troszcząc się o dobro swego narodu i kraju.

Toć chyba musimy, podług logiki moralnej, zgodzić się na to, że kto istotnie miłuje prawdę i dobro, — ten zawsze we wszystkich swoich sprawach musi dawać pierwszeństwo słusznym wymaganiom swego narodu i ojczyzny.

Poprostu miłość prawdy i dobra każdemu z nas czynić to każe! Rodak poszczególny należy nie fizycznie, ale duchowo, moralnie, kulturalnie do swego narodu. Wiele korzyści duchowych zawdzięcza jedynie jemu — i ma duże prawa do pomocy jego. A przytem jeszcze odzywa się w nim naturalna życzliwość, przychylność dla swoich. Samorzutnie wysnuwa się przeświadczenie przez nikogo nie narzucone i nie podpowiedziane, że przecież trzeba, godzi się dbać o dobro swego narodu, — trzeba mu dopomagać, a nieraz spełnić dla dobra jego ofiarę, poświęcenie swego grosza, czasu, trudu, a nawet i życia!..

Gdy który rodak poddaje się naukom, przeciwnym dobru jego ojczyzny, gdy dla swoich korzyści w jakikolwiek sposób popiera i sprzyja interesom tych, którzy są szkodliwi dla jego narodu i ojczyzny, —czy taki rodak jest przyjacielem prawdy i dobra?

Toć raz jeszcze należy sobie gruntownie rozważyć znaczenie prawdy i dobra w życiu duchowem każdego człowieka.

One muszą być jego przewodnikami ustawicznie, jeśli nie chce błąkać się po manowcach i nie chce być szkodliwym dla tych, którzy są mu najbliżsi i od których najwięcej doznał pomocy, usług, ratunku...

Prawdy moralne mówią do każdego rodaka bardzo wyraźnie:

— Bądź dobry dla wszystkich, a osobliwie dla tych, którzy związani są z tobą wspólną wiarą, mową, obyczajami i ojczyzną. A jeśli kiedykolwiek opanuje ciebie rozgoryczenie i żal, że twoi rodacy źli są, niegodni twej pomocy, albo że nawet tobie wyrządzili niejedną przykrość, — to czy wolno tobie złem za złe odpłacać? Jeśli moralne prawa Chrystusowe, które tak wielbisz, mówią tobie, że „kto na ciebie kamieniem, ty na niego rzuć chlebem", — i że nawet nieprzyjaciół swoich miłować należy nie tylko językiem, lecz i uczynkiem, — to czy tembardziej nie jesteś obowiązany zgodnie z tą prawdą i dobrem chrześcijańskiem zawsze i wszędzie dawać pierszeństwo dobru swego narodu i ojczyzny, nawet z uszczebkiem swoich korzyści i wygód?

Zresztą jeszcze niech nas o tem przekona inna uwaga słuszna: Toć bardzo często słyszymy i czytamy o solidarności narodowej żydów, niemców, anglików, czechów, włochów, francuzów i innych. Umyślnie przytoczyliśmy tak wiele narodów, ażeby tem mocniejszą stała się raz na zawsze myśl nasza o solidarności narodowej. Już jesteśmy pewni, że żydzi dla żydów, niemcy dla niemców, francuzi dla francuzów i t. d. gotowi są uczynić z siebie nawet wielkie ofiary. A czy tylko nas, polaków, taka solidarność, t. j. jedność, współpraca, wzajemne popieranie siebie, nic a nic nie obowiązuje?

Solidarność narodowa nie jest nakazem, danym przez jakiegoś mocarza, czy rządziciela,—nie, tylko przez ukochanie prawdy i dobra, skłaniających nas do świadczenia najlepszych usług tym, którzy są nam najbliżsi i którzy nam najwięcej pomocy okazywali.

Jeszcze uprzytomnijmy sobie ten bardzo liczny zastęp rodaków, którzy bronili ojczyzny z narażeniem swego życia. Kto im kazał poświęcić siebie dla ojczyzny? Jeśli odpowiemy: miłość ojczyzny, to znowu nasunie się pytanie: a czy ta miłość jest obowiązkiem, a może tylko łaską?

Zawsze więc wracamy do jednej zasady: że jakkolwiek miłość ojczyzny i narodu jest naturalnym objawem samorzutnym zdrowego serca ludzkiego, te jednak jest ona zarazem zgodna i podporządkowana pod odwieczną prawdę moralna, która uczy ludzkie serce, miłujące ojczyznę, co ma czynić dla istotnego dobra ojczyzny i narodu swego, — a jeśli nie miłuje wcale, lub niedostatecznie, — uczy, jak ma tę miłość w sobie wypielęgnować i następnie jak pracować ofiarnie i usilnie dla szczęścia i chwały ojczyzny-narodu!

Stąd wniosek już gotowy: Oto teraz Polska zmartwychwstała i bądź-co-bądź dźwiga się pomyślnie, choć z trudem wielkim,—a zawdzięcza to wszystko tym jedynie rodakom, którzy podług prawdy narodowej wszystkie swoje siły najlepsze poświęcili dla dobra ojczyzny-narodu.

Zatem i święto Polski zmartwychwstałej—to święto wielkiej, czcigodnej ofiary tych wszystkich rodaków, którzy sercem i uczynkami stwierdzili, jak całe życie drogą im była prawda narodowa, nakazująca im zawsze i wszędzie pracować nadewszystko dla szczęścia narodu i ojczyzny!...

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.